

**Nowa szkoła polemiki według Piotra Gontarczyka.
W odpowiedzi na artykuł pt. *Nowa mistyfikacja*
w tygodniku „Sieci” 2019, nr 10 (328)**

Dr Piotr Gontarczyk na łamach „Sieci” odniósł się do jednego akapitu z mojego rozdziału poświęconego powiatowi bocheńskiego w publikacji *Dalej jest noc*. Wokół niego zbudował narrację, w której postawił mi zarzut manipulacji. Stwierdził, że polska policja nie uczestniczyła w akcjach prowadzonych w getcie bocheńskim i że zataiłam kwestię udziału Żydowskiej Służby Porządkowej (Jüdische Ordnungsdienst, OD, potocznie policja żydowska), podmieniając te dwie formacje. Swoją argumentację podparł aktami procesu Samuela Frischa, jednego z bocheńskich OD-manów, który został skazany na karę więzienia za udział w wydobywaniu Żydów ukrytych w bunkrach na terenie getta bocheńskiego.

W pierwszej części swojego tekstu dr Gontarczyk streszcza przebieg procesu Frischa. W tym miejscu dla czytelności dalszych rozważań chcę zwrócić uwagę, że opisywany przez niego członek OD miał na nazwisko Frisch (niem. Świeży), a nie Frish. Piotr Gontarczyk nie może się także zdecydować, jak jego bohater ma na imię, i używa zamiennie imion Samuel i Salomon. Właściwa wersja to Samuel.

W drugiej części swojego tekstu Gontarczyk płynnie przechodzi do ataku następującym akapitem: „Historia Żydów w Bochni to jedna z części książki «Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski» pod redakcją Jana Grabowskiego i Barbary Engelking przedstawianej jako sztandarowe dzieło nowej «polskiej szkoły badań Holocaustu». Sięgnięto w niej po akta sprawy karnej OD-manna Samuela Frisha [sic!], ich sygnaturę przywołując w przypisie (IPN Kr, 502/725), choć ani sam Frish [sic!], ani to, kim był, ani żadna informacja dotycząca działalności OD w Bochni nie znalazły się w książce” (s. 25).

Wokół tego buduje teorię rzekomej mistyfikacji naukowej. Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób recenzent mógł nie zauważyć, że Żydowska Służba Porządkowa jest w rozdziale o powiecie bocheńskim odnotowana na wielu stronach (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 538, 552–555, 557, 563, 566, 583, 603–605). Działania OD w getcie w Bochni oraz w niemieckich akcjach przeciwko Żydom zostały jasno omówione w różnych częściach rozdziału. Właściwie na tym odpowiedź dr. Gontarczykowi mogłaby się zakończyć. Poświęcę jednak miejsce na kilka komentarzy do jego artykułu, ponieważ mimo wszystko temat udziału polskiej policji w akcjach likwidacyjnych jest mało znany i warto rozwiązać powstałe wątpliwości.

Przypomnę, że w Bochni siły SS i niemiecka policja przeprowadziły trzy akcje deportacyjne. Pierwsza z nich rozpoczęła się 23 sierpnia 1942 r., 25 sierpnia do obozu zagłady w Bełżcu zostało wywiezionych 2600–3000 Żydów. Około 500 zginęło

w egzekucji dokonanej w pobliżu Baczkowa, w Puszczy Niepołomickiej. Druga akcja nastąpiła 10 i 11 listopada 1942 r. i wtedy wyjechał kolejny transport kolejowy do Bełżca, wiozący 200–500 Żydów. Trzecia akcja likwidacyjna rozpoczęła się w nocy z 1 na 2 września 1943 r. i trwała kilka dni. W jej wyniku do obozu Auschwitz trafiło 3000 Żydów z Bochni, a 1000–1200 wywieziono do obozu pracy w Szebniach. W czasie wszystkich trzech akcji odbywały się egzekucje na terenie getta i na cmentarzu żydowskim. Były przeprowadzane głównie przez żandarmerię niemiecką i pochłonęły łącznie kilkaset ofiar.

Piotr Gontarczyk w swoim artykule obficie cytuje akta procesu Samuela Frischa. Pisze on między innymi: „W świetle przywołanych akt jest jasne, że polska policja była wykorzystywana przez Niemców do pilnowania getta z zewnątrz, a nie do wyszukiwania i otwierania bunkrów w jego wnętrzu. Tym zajmowała się zwykle żydowska, nie polska policja”. Taki obraz mógłby powstać tylko wtedy, gdyby Gontarczyk nie czytał innych części mojego rozdziału. Zastanawia mnie także, dlaczego w artykule poświęconym bocheńskiej OD w ogóle nie przywołał kwestii procesu Szymona Rosena, który był szefem policji żydowskiej w getcie bocheńskim. Akta jego śledztwa i procesu znajdują się w IPN i są dostępne w wersji cyfrowej, czyli można je przejrzeć w każdej czytelni Instytutu (sygn. IPN Kr, 502/1091). Kiedy przeglądałam te dokumenty ponownie, zrozumiałam, dlaczego dr Gontarczyk o nich nie wspominał, koncentrując się wyłącznie na Frischu. Otóż w aktach Rosena znajduje się zeznanie jednoznacznie wskazujące na udział funkcjonariuszy Policji Polskiej, w akcji także na terenie getta. Lekarz z Nowego Wiśnicza Henryk Czapnicki zeznał przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną:

Okolo 22 sierpnia polecono Żydom wiśnickim przenieść się do Bochni, gdzie obiecywał Landskommisar Żydom złote góry. Zgromadzono ich pod eskortą policji granatowej i niemieckiej w rynku i furmankami odtransportowano ich do Bochni. Obiecywał powiększyć racje żywnościowe i inne przywileje. Było około 1000 (w przybliżeniu) Żydów z Wiśnicza i okolicy (Lipnica Górna i Dolna, Wiśnicz Nowy, Aleksandrowice itd.). W Bochni skierowano ich do koszar w dzielnicy żydowskiej. Przez 4 dni trzymano ich na dziedzińcu, pod gołym niebem. Przez pierwsze 2 dni Judenrat dostarczał żywności, niewystarczającej jednakże, tak że Żydzi umierali z głodu i pragnienia. Jednocześnie sprowadzono tu do koszar Żydów z ghetta, z pewnych ulic, przy ścieśnianiu ghetta. Jednocześnie zarządono, że przez 3 dni nie wolno Żydom z ghetta czyścić mieszkań i odebrano wszystkim Ausweisy, który miały być opieczętowane. Żydów w ghetcie było wówczas w przybliżeniu około 5000. Po opieczętowaniu Ausweisów okazało się, że opieczętowano tylko 450. Reszcie polecono tegoż dnia, by zebrali się na dziedzińcu koszarowym natychmiast o 8-smej rano. Po czym patrole niemieckie wraz z granatową policją obchodziły dom za domem, polecając wszystkim wyjść i ustawić się w szeregu, głównie oglądano Ausweisy, czy są ostemplowane. W międzyczasie w danym domu przeszukiwano wszystkie kryjówki. Wyławiano Żydów bez ostemplowanych Ausweisów, chorych itp. Tych na miejscu strzelano. Przez cały dzień słyszało się ciągle odgłosy strzałów rewolwerowych, po których można się było z dala domyślać rzezi. Rzeź trwała 2 dni. (IPN Kr, 502/1091)

Pomijając wybiórcze przywoływanie akt, należy zauważyć, że Piotr Gontarczyk w swoim artykule wydaje się zupełnie pomijać kwestię krytyki źródła oraz lekceważy

komplementarność rozdziału, natomiast z publicystycznym rozmachem na podstawie jednej teczki akt sądowych buduje obraz likwidacji getta bocheńskiego. Autor w ogóle nie zastanawia się, czy materiały zawarte w aktach procesowych Samuela Frischa zawierają wszystkie istotne okoliczności wydarzeń w getcie w Bochni. Tymczasem doświadczenie wynikające z lektury większej liczby akt procesowych tego typu pozwala wywnioskować, że tym, co interesowało prokuraturę i sąd w poszczególnych prowadzonych śledztwach, były przede wszystkim zbrodnie popełnione przez oskarżonego. Informacje poboczne, dotyczące działań innych osób czy formacji, nie były tak istotne dla sądu, a pytania o innych uczestników zajęć często w ogóle nie padały. Z tego powodu w aktach spraw, w których oskarżonym był żandarm, mowa była przede wszystkim o zbrodniach żandarmerii. Natomiast w aktach procesów policjantów granatowych to ich rola była podkreślana, a działalność Niemców pojawiała się tylko jako tło. Jednostronne pokazywanie rzeczywistości na podstawie jednej zaledwie teczki jest błędem warsztatowym historyka i jestem zdziwiona, że jako doktorantka socjologii muszę przypominać o tym badaczowi ze stopniem doktora, mającemu na swoim koncie opracowania między innymi z zakresu historii. Taki błąd można zrozumieć u młodego badacza, ale u osoby z dużym stażem już nie, tym bardziej że dr Gontarczyk, nie czekając na żadne wyjaśnienia w tej sprawie, uczynił swój artykuł dziennikarskim newsem mającym podważyć wiarygodność redaktorów i autorki jednego z rozdziałów *Dalej jest noc*. W polemicznym ferworze przedstawił niepełny obraz akcji likwidacyjnych w getcie bocheńskim.

Tymczasem nie ma również wątpliwości, że polscy policjanci byli tam obecni również w czasie drugiej akcji. Przywołałam słowa świadków, które są obszernymi relacjami opisującymi obecność polskiej policji w getcie. Jedną z nich złożył po wojnie członek OD Salomon Greiwer. Odpierając od razu zarzut małej wiarygodności tego świadka, muszę przypomnieć, że członkowie OD byli właściwie jedynymi pozostałymi przy życiu żydowskimi świadkami egzekucji. Po wojnie Greiwer miał dobrą opinię i ocalali podkreślali jego zasługi w ratowaniu Żydów, dlatego oddaję mu głos:

W Bochni każdy czuł, że będzie [drugie] wysiedlenie i prawie każdy się ukrył, puciekali albo skryli się w bunkrach. Przyprawdzono wtedy z więzienia z Wiśnicza ludzi i po drodze wszystkich rozstrzelano, strzelając do nich co 10, 20 kroków. Z bocheńskich Żydów wywlekli wtedy 200–300 osób i tych wysłano z transportem. W moim mieszkaniu ukryła się rodzina Windstrauchów, ojciec, matka i dwoje dzieci. Nie chcieli uciekać, bo twierdzili, że mają w innym domu bunkier. Ale nie zdążyli udać się do bunkru, gdy akcja się rozpoczęła, tak że skryli się w ogrodzie przy tym domu. Dwóch policjantów polskich zauważyło ich, weszli do ogrodu i zastrzelili oboje Windstrauchów i młodszego synka, 7-letniego. Starszego, 12-letniego postrzelili, ale żył jeszcze. Dziecko ranne leżało razem ze zwłokami przez 24 godziny. Gdy sprzątano trupy, ODman, który stał przy tym, zauważył, że dziecko żyje, nie mógł jednak zdjąć dziecka, bo Niemiec stał przy nim i bał się, by dziecko nie dobił. Położył więc chłopca na wierzch wozu, licząc się z tym, że na cmentarzu żydowskim go uratują. Tam rzeczywiście ODman żydowski zauważył, że chłopczyk żyje, i chciał go zabrać, ale obok niego stali dozorujący z karabinami i jeden z nich, Polak, który się ogłosił jako Volksdeutsch i sam nie miał broni, zabrał jednemu ze stojących, z kryminalnej policji – rewolwer i mimo prośby tamtego, by zwolnić dziecko, strzelił. Rewolwer zaciął się,

ale ten 7 razy strzelał, aż za 8-mym razem trafił i dobił chłopczyka. (Archiwum ŻIH, 301/2392)

Jeszcze bardziej szczegółowe świadectwo złożył w 1998 r. Aleksander Gutfreund. Jego historię streściłam na tej samej stronie, na której znajduje się kwestionowany przez Gontarczyka akapit, mógł więc sam się z nią zapoznać, żeby potwierdzić udział polskiej policji w akcji. W czasie drugiej akcji Aleksander miał 12 lat.

Nazajutrz dotarła do nas wiadomość, że wznowili poszukiwania. Znowu chodzili [od domu do domu] i słyhać było strzały tu i tam. Byli coraz bliżej. Podeszli pod magazyn, w którym się ukrywaliśmy. Spojrzeli na magazyn i słyhać było, jak mówią: „tu musi być strych”, i zaczęli przeszukiwanie. Próbowali podważyć drzwi prętem i wtedy stos rzeczy na górze zaczął się ruszać.

Ten Niemiec, który tu był, powiedział: „tu muszą być jacyś ludzie”, i przynieśli drabinę, a potem weszli przez dach. Do środka wszedł jakiś Żyd, wezwano ślusarza, by pomógł otworzyć drzwi, i wszedł też polski policjant. Przed wojną mieszkaliśmy w budynku należącym do policji i wszyscy policjanci nas znali. Ten policjant zobaczył mojego ojca i krzyknął: „Na miłość boską, panie Gutfreund, co pan tu robi?” Policjant próbował ukryć ojca tak, żeby go nie było widać. Ślusarz, który znał rodzinę Marsendów, też próbował ich ukryć.

Otworzyli drzwi. Byłem najbliżej drzwi, a on chwycił mnie i zrzucił ze schodów. Matka zaczęła krzyczeć, bała się, że coś się ze mną stanie... Nawet nie myślała, że nas rozstrzelają... Wyszedłem z tego magazynu i stanąłem na dziedzińcu. Niemiec [gestapowiec] przywołał mnie. Był tylko jeden Niemiec, reszta to Polacy. Kazał mi stanąć pod ogrodzeniem. Potem zeszła moja siostra. Zapytał, ile osób tam się ukrywa. Nie powiedziałem mu, ilu... wiedziałem, że ukrywają ojca i tę drugą rodzinę. Mówię, że na górze jest moja matka, siostra i babcia. Mówię, że ci ludzie są ze mną i że nas od razu znalezione. Potem postawił mnie pod ścianą, opuścił karabin i załadował kulę. W tym momencie chciałem tylko, żeby obyło się bez bólu, bo wiedziałem, że to już koniec. W tym momencie przyjechał goniec na motorze i krzyknął coś po niemiecku. Niemiec wyjął kulę z karabinu, schował ją do kieszeni i podszedł do gońca. Rozmawiali o czymś po niemiecku, ale nie słyszałem o czym, i podpisał odbiór nowego rozkazu. Przez ten czas sprowadzili babcie i mamę. Powiedział: „Szukać dalej, na górze jest więcej ludzi”. Nie było wyboru. Sprowadzili ojca i tę drugą rodzinę. Później dowiedzieliśmy się, że gdy dostali rozkaz, przestali strzelać [...]. SS nie chciała, żeby żołnierze dowiedzieli się, co się dzieje, i dlatego wydali rozkaz przerwania strzałów. Cudem nas nie rozstrzelali. To był nasz własny, prywatny cud. (Yad Vashem, O.3/10785, na podstawie przekładu Issachara Zelinkovsky'ego)

Natomiast wracając do Frischa i fragmentu mojego rozdziału, w którym pojawiło się – w przypisie – jego nazwisko, wykorzystałam akta procesu przeciwko Frischowi, by przywołać zeznania Karola Grossa. Opisując jego przypadek, chciałam podkreślić, że Żydzi byli wykorzystywani przez Niemców do wydobywania z bunkrów innych Żydów. Gross jako ślusarz był obecny przy otwieraniu wielu bunkrów w czasie trzeciej akcji. W przeciwieństwie do osób, którym słusznie lub niesłusznie zarzucano udział w tym procederze, Karol Gross bardzo wyraźnie i wprost wyznał, że otwierał żydowskie bunkry. Uznałam, że takie słowa świadka, który sam mówi o swoich niechlubnych czynach, są więcej warte niż słowa oskarżenia wobec innego człowieka. Przyznaję, że niezorientowany czytelnik mógł zinterpretować, iż przypis 116 odnosi się do całego

akapitu, a nie tylko do działań Karola Grossa. Tekst byłby bardziej czytelny, gdyby po zdaniu „Grupy przeszukujące ukrytych Żydów składały się kilku osób, zwykle policjanta niemieckiego, kilku policjantów polskich oraz często osoby zatrudnionej do wyważania drzwi” pojawił się przypis z informacją, że jest to wniosek generalny dotyczący sytuacji w czasie akcji, a nie otwierania bunkrów przy udziale Karola Grossa podczas trzeciej akcji. Trudno jednak opatrywać przypisem każde zdanie będące ogólnym wnioskiem z omawianych wcześniej ustaleń. Przykłady udziału polskiej policji w akcjach na terenie getta wskazałam w tekście podrozdziału, a o udziale policji żydowskiej w akcjach niemieckich pisałam w innych miejscach. Nigdzie nie negowałam udziału policji żydowskiej w akcjach deportacyjnych czy wyszukiwaniu Żydów.

Kwestia obecności Policji Polskiej na terenie getta w trakcie trzeciej akcji na podstawie do tej pory odnalezionych źródeł wydaje mi się niejednoznaczna. Brakuje bowiem zarówno relacji, jak i akt procesowych dotyczących tego tematu. Wyjątek stanowią niekompletne akta z procesu, które wzbudziły moją wątpliwość podczas pracy nad tekstem i dlatego w ogóle ich nie przywołałam w kontekście akcji eksterminacyjnej, lecz dopiero w kontekście powojennego antysemityzmu (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 634). Niech to posłuży za argument, że starałam się zachować ostrożność badawczą i próbowałam weryfikować każdą informację, nawet jeśli była podparta wyrokiem Sądu Najwyższego. Mianowicie jeden z bocheńskich policjantów – Czesław B.– został po wojnie skazany na karę 10 lat więzienia za pobicie Żyda w czasie trzeciej akcji w getcie bocheńskim. Czesław B. pełnił służbę w Policji Polskiej od grudnia 1939 r. do końca okupacji. Obciążające go zeznanie Jana Krzywdy brzmi następująco:

B[...] znałem bardzo dobrze, gdyż mieszkał w moim sąsiedztwie. Mnie nie zrobił żadnej krzywdy, natomiast słyszałem, że brał on udział we wszystkich akcjach urządzanych przez żandarmerię niemiecką przeciwko ludności polskiej. B[...] był wrogo ustosunkowany do ludności polskiej. Słyszałem, że pobił i pokrwawił niejakiego Kocoła Zygmunta. Szczegółów tej sprawy nie znam. Pewnego razu, stojąc na rynku w Bochni w towarzystwie innych osób, podszedł do nas B[...] i chwalił się swoimi sukcesami w dzielnicy żydowskiej w Bochni. Szczycił się raz, że w dzielnicy żydowskiej użył sobie na sk... Strumie, który w czasie obławy nie chciał wyjść z piwnicy, to wówczas B[...] kolbą karabinu rozbił mu głowę. Czy Strum zmarł na skutek tego pobicia, nie wiem, ale po tym dowiedziałem się od policjanta żydowskiego z dzielnicy żydowskiej Guttera, że B[...] istotnie tak postąpił ze Strumem, jak się chwalił, i w rozmowie ze mną Gutter nadmienił, że to właśnie B[...] zabił Struma. (Archiwum Narodowe w Krakowie, 29/439/1197)

Świadek Krzywda po kilku miesiącach zmienił zeznania i nie wskazywał już jednoznacznie Czesława B., ale podtrzymał słowa o tym, że któryś z policjantów granatowych brał udział w trzeciej akcji:

Nic złego o oskarżonym nie słyszałem. Raz na rynku powiedział mi oskarżony, że sobie ulżył na Żydzie Strumie i głowę rozbił mu kolbą, bo nie chciał wyjść z ukrycia. Znając oskarżonego, wiem, że to były przechwałki, bo lubił się chwalić. Gutter, ODeman w Getcie, mówił mi, że Struma wykończył mój sąsiad. Nie tylko oskarżony był moim sąsiadem, ale i drugi granatowy policjant Maniak, tak iż powstała we mnie

wątpliwość, który z nich zabił Struma. Nie wiem, czy Gutter obecnie żyje. Oskarżony był źle nastawiony do Żydów. (Archiwum Narodowe w Krakowie, 29/439/1197)

Natomiast Jan Łuczak, komendant Policji Polskiej w Bochni, występujący w roli świadka, w zasadzie wykluczył możliwość udziału tego policjanta w akcji: „w akcji na terenie getta policja granatowa nie brała udziału. Nie jest mi nic wiadomym o zabójstwie Struma. Jest to niemożliwe, by na terenie getta znalazł się B[...], chyba że ludzie o tym mówili podczas mojej nieobecności w Bochni”. Sąd Apelacyjny początkowo uniewinnił Czesława B., ale Sąd Najwyższy na rozprawie rewizyjnej 28 listopada 1949 r. skazał go na 10 lat więzienia, uznając jego działalność na terenie getta za udowodnioną (Archiwum Narodowe w Krakowie, 29/439/1197).

Powszechne przekonanie o tym, że Policja Polska w czasie akcji wyłącznie obstawiała getta z zewnątrz, wynika chyba z tego, że poza książką Adama Hempla *Pogrobowy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie* ten temat jest zbadany fragmentarycznie, a wyobrażenia o przebiegu akcji eksterminacyjnych opierają się głównie na literaturze dotyczącej getta warszawskiego. Na pewno decyzja o lokalnym wykorzystaniu w ten sposób polskich funkcjonariuszy należała do Niemców (oficerów żandarmerii, Policji Bezpieczeństwa, czasami władz cywilnych), gdyż to oni wydawali rozkazy i w tym czasie na małej przestrzeni getta nieustająco kontrolowali policjantów granatowych, jeśli ci byli obecni. Z tego powodu wszystkie ofiary akcji, niezależnie od tego, kto je wyciągał z bunkra czy nawet kto oddawał strzał, są przeze mnie przypisane policji niemieckiej. Jestem przekonana, że ze względu na bardzo dużą liczbę policjantów niemieckich i oddziałów pomocniczych (również ukraińskich) w momencie trwania akcji w getcie policjanci polscy nie mieli prawie żadnego pola do podejmowania decyzji. Z tego powodu przyjmuję, że formacje niemieckie jako jedyne są w pełni odpowiedzialne za przebieg akcji deportacyjnych.

Jeszcze raz pragnę podkreślić, że w moim rozdziale nie ukrywałam negatywnych działań policji żydowskiej. Napisałam między innymi o bunkrze, w którym schronili się na terenie getta członkowie ruchu akibowego, ukrywający się po rozbiciu grupy, co nastąpiło po ataku na kawiarnię Cyganeria w Krakowie. Bunkier na terenie getta bocheńskiego został wydany w marcu 1943 r. przy współudziale żydowskich konfidentów, a w aresztowaniu brali udział funkcjonariusze policji niemieckiej, polskiej i żydowskiej (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 603–605). Zacytowałam także obszernie relację OD-mana Menachema Selingera:

7 tygodni po mojej ucieczce z Bochni była likwidacja getta bocheńskiego. Uciekinierzy, którzy ze mną na Węgry przyjechali, opowiadali mi o strasznych przeżyciach likwidacji i o tym, że niejedyn OD-man bocheński, który wcześniej zachowywał się przyzwoicie, spodlił się, wydobywał ludzi z bunkrów, szantażował, wyłudzał pieniądze. (Archiwum ŻIH, 313/105)

Wykorzystanie przez władze niemieckie policji żydowskiej do pomocy w likwidowaniu gett oraz w ogóle kwestia przypadków indywidualnych negatywnych postaw Żydów jest szeroko opisywana w literaturze naukowej, zarówno w Polsce, jak i za

granicą. W ostatnich latach ukazały się m.in. książki: Andrzeja Żbikowskiego *Sąd Społeczny CKŻP. Powojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce* (Warszawa 2014), Alicji Jarkowskiej-Natkaniec *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie* (Kraków 2018), Katarzyny Person *Policjanci. Wizerunek Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim* (Warszawa 2018). Próba uczynienia z tego problemu sensacyjnego tematu wydaje mi się nieuprawniona i znacznie przesadzona.

Kończąc wypowiedź, odniosę się do jednej istotnej kwestii. Zgaduję, że dr Gontarczyk będzie co jakiś czas pojawiał się w kolorowej prasie z nowymi rewelacjami na temat *Dalej jest noc*. W tym przypadku próbował wykorzystać fragment mojego tekstu, żeby zaatakować redaktorów książki, prof. Barbarę Engelking i prof. Jana Grabowskiego. Jako współautorka tomu chcę szczególnie podkreślić, że zamieszczony w książce rozdział o powiecie bocheńskim jest mojego autorstwa i to ja ponoszę odpowiedzialność za ewentualne błędy czy niejasności. Rola redaktorów polegała przede wszystkim na konceptualizacji i operacjonalizacji badań, koordynacji etapów projektu, w którym uczestniczyłam, pomocy merytorycznej w zakresie literatury i źródeł oraz edycji tekstu na poziomie językowym. Nikt natomiast nie narzucał i nie sugerował mi treści rozdziału.